Nr. 449. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 26 września 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	8 halerzy	poranny . . .	6 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Ruszczenie miasteczek.

Lwów 25 września.

Rusini w niebogłosy krzyczą, że są w Galicji wschodniej gnębieni, uciskani, że mózgi polskie wysilają się na obmyślenie nowych szykan, nowych sposobów dręczenia Rusinów, aby ich co prędzej zł żyć do grobu. Na odwrót przypisują nam Rusini władzę tak potężną w kraju i we Wiedniu, patrjotyzm nasz mienią takim wykwitem szowinizmu, walkę o nasze prawa narodowe tak żarliwą, że trzeba nam tego zazdrościć, stawiać za wzór — i tajnymi sztuczkami ośmielać, ryć, a w Wiedniu sypać oszczerstwa.

Ta charakterystyka stosunków naszych w kraju jest aż nadto dobrze znaną. Przeciwstawić jej zaś pragniemy robotę prowodyrów ruskich, wysoce szkodliwą i niebezpieczną dla naszych interesów narodowych, — garść niezbitych faktów, zaobserwowanych w prowincjonalnych miasteczkach.

Oto np. w miasteczku X., oddalonem o jakie 5 mil od Lwowa, gdzie jest stosunkowo duża szkoła i bardzo porządny budynek szkolny, życie narodowe biło silnem tętnem, przynajmniej o tyle, o ile stosunki partykularne na to pozwalały. Rocznice narodowe, wieczorki ku czci zasłużonych Polsce mężów, urządzano ładnie, serdecznie i bez przesadnej. W roku bieżącym, gdy miasteczko to chciało urządzić rocznicę grunwaldzką, — brakło sali, chociaż używana dotąd na te cele sala szkolna ani się nie zawaliła, ani nie była opieczętowana przez komornika. Motywem odmówienia sali szkolnej był wzgląd na to, że Rusini gotowi się obrazić!.. No i komitet potulnie przyjął to do wiadomości, zapewne kontent, iż może się Rusinom przypodobać. Obchód grunwaldzki odbył się w lokalu szynkownym, a miejscowi Rusini lonęli w prasie ruskiej zjadliwe relacje na temat „szopki narodowej".

Inny wypadek konkretny. W szkole jest doroczny egzamin. Na tę małomiasteczkową uroczystość zaproszeni są dygnitarze miejscowi i z miasteczka powiatowego, przybywają też goście z sąsiednich dworów polskich. Jedna z uczenic deklamuje znany wiersz Ujejskiego, lecz w końcowej zwrotce, zamiast: „O ziemio polska, tyś była spichlerzem", — wygłasza bez zająknienia: „O ziemio nasza". Ktoś z gości, dobrze pamiętających ów wiersz, pyta po egzaminie zdumiony, skąd ta zmiana? Odpowiadają mu, że wprawdzie tekst jest inny, lecz na wniosek ruskiego księdza katechety, na specjalnej konferencji (złożonej przeważnie z Polaków), wyraz „polska", uchwalono zmienić na „nasza", ażeby nie drażnić Rusinów. A czy Rusini wypaczają dowolnie myśli swoich poetów, chociaż są w ich utworach ustępy, mogące już nie drażnić, lecz wprost ubliżające Polakom?!!

Zdarza się także, że w szkole z językiem wykładowym polskim, katecheta religji gr. kat. wprost zabrania gospodarzom klas wpisywania do świadectw not z jego przedmiotu. Gospodarze klas absolutnie się nie opierają temu, ksiądz katecheta wpisuje sam do świadectw notę z religji i to po rusku, mimo, iż całe świadectwo jest polskie, jak polskim jest język urzędowy szkoły. Kierownik również nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie, podpisuje także niezgodne z przepisami świadectwo i tak rozdaje je dzieciom. Cała szkoła ulega jednemu „najserdeczniejszemu"!!

Także i w innych dziedzinach spostrzedz się daje coraz większa powolność względem Rusinów, a właściwie coraz większe lekceważenie ludności polskiej, interesów polskich, coraz częstsze deptanie praw tej ludności przez małomiasteczkowych dygnitarzy Polaków. — Klasycznym tego dowodem jest także to, że łatwiej dostać można na prowincjonalnych pocztach przekazy pocztowe, lub recepisy niemiecko-ruskie, aniżeli niemiecko-polskie, lub w niemieckim i obu językach krajowych stylizowane.

Oto, jak my „uciskamy" Rusinów! Czyż jednak takie padanie plackiem przed lada ruskim agitatorem, ta trwoga, by się Rusini „nie gniewali", — przynoszą nam zaszczyt, — a może korzyść? Wprawdzie jaki taki „ugodowiec" mógłby powołać się na źródło mądrości życiowej, na ludowe przysłowie, mówiące, że mądry ustępuje, ale czyż my zawsze mamy być mądrymi — po szkodzie?...

Może naszkicowane tu zdarzenia będą hasłem dla prowincjonalnej inteligencji do ocknięcia się — do obrony, a nie poniewierania godności narodowej. —,—

Zjazd aptekarski.

(Od naszego specjalnego koresp.).

Marienbad 21 września.

W uzupełnieniu wczorajszego mego listu o zjeździe ogólno-austrjackiego Towarzystwa aptekarskiego donoszę, iż na przyjęcie gości miasto świątecznie przystrojono. Dzisiaj odbyła się wspólna uczta na cześć zjazdu w salonie leczniczym, wydana przez reprezentację miasta.

Zanim przejdę do dalszego sprawozdania z uchwalonych rezolucyj na walnem zgromadzeniu, godzi mi się napomknąć nieco w ogólności o kuracjuszach, zdradzających już swym wyglądem potrzebę kuracji marjenbadzkiej. Objętości tych osób, czy to panów, lub pań, przechodzą nieraz możliwe granic; wszystko to, mimo dokuczliwego obecnie zimna rano i wieczorem, starannie prowadzi kurację, dobiegającą końca.

Bawi tutaj jeszcze JE. dr. W. Korytowski, który w tym tygodniu już wyjeżdża, jak również lekarz ceniony bardzo, dr. Hirajewicz. Szczególnie rasa semicka z Królestwa Polskiego, sfery inteligentnej, jest tu w obecnym sesonie licznie zastąpioną i popisuje się głównie wobec obcych językiem rosyjskim, przeplatanym często żydowsko-niemieckim żargonem.

Za tydzień kolumnady opustoszeją — muzyka umilknie, a Marienbad powróci do spokoju zwykłego.

A teraz wracam do zjazdu.

Na drugiem posiedzeniu uchwalono (refer. Tichaczek) upoważnić dyrektora ogólnego austr. Towarzystwa aptekarzy, aby zażądał od władz zmiany rozporządzeń, wydanych przeciwko nieuprawnionym konkurentom stanu aptekarskiego, w kierunku przedstawionych przez referenta paragrafów i uzupełnień, celem ochrony publiczności od niepowolanych wyzyskiwań kupców i kramarzy.

Uchwalono referat p. Sicha, który przedstawił następującą rezolucję:

„Walne zgromadzenie poleca dyrekcji, aby — porozumiawszy się ewentualnie z austrjackiemi sferami fachowemi, jak niemniej z posłami do rady państwa, poczyniła odpowiednie starania o zmianę §§. 35 i 36 projektu nowej ustawy prasowej w tym kierunku, ażeby według § 35 stosownej karze podlegał ten, kto ogłasza w czasopiśmie środek leczniczy, który, według przepisów władzy sanitarnej, lub politycznej jest w kraju zabroniony, albo ogłasza o środku, któremu w ogłoszeniu przypisuje cechę leczniczą, a to, jeżeli rozchodzi się o środek, który nie został wprowadzony do aptek, lub przez nie zapowiedziany.

„Dyrekcja Towarzystwa jest upoważnioną postulaty powyższe, odnośnie do §§ 35 i 36 jeszcze więcej rozszerzyć, jeżeli przed wniesieniem tychże do władz decydujących, pojawią się zmierzające do tego samego celu wnioski ze strony stowarzyszeń fachowych".

Uregulowanie stosunków kondycjonujących asystentów i żądania aptekarzy, tyczące się polepszenia taksy aptekarskiej (referat p. Friedricha) uchwalono w kierunku zmiany tejże na rok 1903 poczynić u rządu stosowne kroki, ażeby w ten sposób ciężary, jakie wobec wygórowanych żądań współpracowników na właścicieli aptek spadły, choć w części pokryte były. Uchwalono również żądać zaprowadzenia taksy nocnej, jak niemniej uregulowania taksy na środki, nieobjęte lekospisem i środki nowe.

Zmieniono statuta:

a) udział współpracowników w dyrekcji, uregulować w stosunku do ilości członków-współpracowników, należących do towarzystwa;

b) walne zgromadzenia odbywać się będą co dwa lata — wybory dyrekcji i dyrektorów prowincjonalnych co cztery lata; również zastępcy poszczególnych krajów koronnych winni być zapraszani na każde posiedzenie dyrekcji.

Po załatwieniu czynności administracyjnych zamknięto posiedzenie. Zjazd zakończony został wspólnym objadem w kursalonie, poczem większa część uczestników odjechała do Karolowych Warów.

Królowa Marja-Henryka.

Zdala od gwaru stolicy, zdala od męża, zdala od córek, którym los dziwne kazał przechodzić w życiu koleje, opuszczona, samotna i dla tej właśnie samotności głęboko przez naród umiłowana, królowa belgijska dokonała żywota; śmierć przerwała długie pasmo udręczeń moralnych, spotęgowanych w ostatnich latach dolegliwemi cierpieniami fizycznemi. Los, który ją wydźwignął na najwyższy szczebel hierarchji społecznej, który ją otoczył przepychem, miłością i przywiązaniem ludu, los ten równocześnie nie szczędził jej raz po razu ciężkich ciosów, które dotkliwie raniły godność jej kobiecą i serce matczyne.

Królowa Marja Henryka przyszła na świat w Schönbrunnie d. 23 sierpnia 1836 r., jako córka popularnego, słynącego z zasad liberalnych arcyksięcia Józefa, ówczesnego palatyna węgierskiego i księżniczki wirtemberskiej. Młodość spędziła w domu rodziców swych, gdzie otrzymała bardzo staranne wychowanie.

Mając lat 17, poznała młodego księcia Leopolda brabanckiego, ówczesnego następcę tronu, a dziś króla belgijskiego, którego poślubiła d. 22 sierpnia 1853 r.

Pierwsze lata pożycia małżeńskiego opromienione były prawdziwem szczęściem. Młoda księżniczka, przyszła królowa belgijska, zyskała sobie przebojem miłość narodu. Gdy w dodatku, w roku 1859 przyszedł na świat syn, przyszły dziedzic korony królewskiej, radości i upojeniu nie było granic.

Był to jednak kres szczęścia, jakiego zaznać miała na ziemi. Odtąd spadać zaczyna na głowę Marji Henryki cios po ciosie, które w niwecz obracają gmach szczęścia. W r. 1865 umiera król Leopold I.; Marja Henryka zasiada na tronie przy boku męża swego Leopolda II. W dwa lata później ginie tragiczną śmiercią szwagier jej Maksymiljan, cesarz Meksyku, rozstrzelany w Queretaro. Pozostała po nim wdowa wpada pod wpływem strasznej wiadomości w melancholję; królowa Marja Henryka z macierzyńską iście troskliwością pielęgnuje biedną kuzynkę, która w kochającem jej sercu znajduje ulgę chwilową w cierpieniach. I los chciał, że nieszczęśliwa cesarzowa-wdowa, Karolina, która dziś już umarła dla świata, przeżyła swoją opiekunkę.

Ciosy te niczem jednak były w porównaniu z tym, który ją czekał: W r. 1869 śmierć porywa jej po długiej chorobie dziesięcioletniego syna, a Belgji dziedzica tronu. Odtąd życie staje się dla niej ciężarem; król, widząc nadzieje swe, co do przyszłego dziedzica korony zniweczone, odwraca się od niej zaczyna, naród mniejszą ją, niż dotąd, darzy sympatją. Królowa czuje się obcą wśród życzliwego dotąd otoczenia i usuwa się w zacisze domowe; w uroczystościach dworskich rzadko bierze udział, wtedy tylko, gdy już konieczność niezbędna tego wymaga.

Wśród tego życia szarego, zabłysnął jej raz jeszcze promyk jaśniejszy. Było to w r. 1881, w którym młodsza córka jej, księżniczka Stefanja, poślubiła arcyksięcia Rudolfa austrjackiego. Serce matki przepełnione było dumą, że córka jej zasiądzie kiedyś na tronie habsburskim. Niedługo trwały jednak złudne nadzieje; arcyksiążę Rudolf ginie w r. 1889 tragiczną śmiercią a wdowa po nim poślubia potem magnata węgierskiego, hr. Elemera Lonyaya.

Bardziej jeszcze bolesne dla serca matczynego były losy starszej jej córki, Luizy; poślubiona ks. Filipowi sasko-koburg-gotajskiemu, nie tylko nie zaznała szczęścia w pożyciu małżeńskiem, ale nadto, skutkiem zbiegu wielu smutnych okoliczności, utraciła należny jej szacunek i stanowisko społeczne.

Królowa Marja Henryka bolała nad tem wszystkiem, ale nic zmienić nie mogła. Ukojenia dla cierpień szukała w miłosiernych uczynkach; w ulubionej rezydencji swej, Spaa, gdzie najchętniej zamieszkiwała z najmłodszą córą, niezamężną księżniczką Klementyną, przepędziła ostatnie lata życia, zyskując szacunek i przywiązanie ludności. Tu też zamknęła powieki; choroba sercowa przecięła pasmo smutnego żywota.

Naród belgijski, który dla królowej swej żywił zawsze dużo przywiązania, spotęgowanego w ostatnich latach pod wpływem osamotnienia, w jakiem ją widział, zapragnął dzień 22 sierpnia 1903 r., złote gody pary królewskiej, obchodzić z wielką okazałością. Miał może nadzieję że w uroczystej chwili tej prysłyby lody, dzielące biedną królowę od jej najbliższych. Nie sądzono jej jednak doczekać tego...

Śmierć królowej Marji Henryki okrywa żałobą austrjacki dom panujący i wywołuje szczery żal w świecie cywilizowanym. Naród belgiski traci w niej władczynię, która sama dużo cierpiała i cierpienia cudze koić umiała.

Opieka nad ubogimi.

Paląca sprawa zorganizowania dobrej opieki nad ubogimi we Lwowie, jest ciągle jeszcze w zawieszeniu, chociaż nędza rozwielmożnia się, jaskrawo rzuca się w oczy, a setki, tysiące ludzi, pogrąża w bezdennej rozpaczy i smaganym coraz zawistniej przez los, wciska w dłoń rewolwer, truciznę — czy sznur...

Niedawno czytaliśmy w jednem z pism lwowskich, że magistrat już przystępuje do utworzenia t. zw. biura dobroczynności, wraz z aparatem opiekunów ubogich i t. d. Niestety, ku rozczarowaniu nędzarzy i tych, którzy, z motywów miłości bliźniego, radziby jak najrychlej powitać ową organizację — zapowiedź okazała się złudną, to grubo przedwczesną.

A rzecz ta poruszona została jeszcze przed dwudziestu laty! Do roku 897 pozostawała projektem zupełnie nieuchwytnym, aż w latach 1897 i 1898 przystąpił magistrat do ułożenia w grubych konturach zasad reorganizacji dobroczynności (przyjęto wzór warszawski) i wówczas postąpiła sprawa tak daleko, że zasady te i nawet regulamin wykonywania opieki nad ubogimi — rada miejska w lutym roku 1899 uchwaliła. Odtąd datuje się znów era zupełnej ciszy, przerywanej jeno od czasu do czasu interpelacją w radzie miejskiej, przypomnieniem w prasie, w Czytelni katolickiej lub pod formą obiecanki w mowach kandydatów do rady miejskiej i programach komitetów przedwyborczych.

Szczęśliwszem trzebaby więc nazwać zdarzeniem wezwanie magistratu, postawione przez komisję budżetową, o wprowadzenie w życie owej niezbędnej instytucji opieki nad ubogimi.

W swoim czasie zasady i regulamin jej były obszernie omawiane. Przypominamy więc tylko, że ona ma służyć wyłącznie dla chrześcijan; ubogimi żydami zajmuje się gmina wyznaniowa żydowska za pośrednictwem żydowskiej kasy ubogich. Teraz chodzi o zorganizowanie bądź całkowitego utrzymania ubogich, bądź uzupełnienia brakujących do utrzymania niezbędnych środków. Mają powstać „okręgi dla spraw ubogich", jeden na każdą dzielnicę — dla odpowiedniego i łatwiejszego wykonywania opieki; wybierany ma być co trzy lata „centralny chrześcijański wydział dobroczynności" z prezydentem lub wiceprezydentem miasta na czele, a zasilony członkami sekcji dobroczynności, delegatami ordynarjatów biskupich i pastorem ewangelickim, szefem departamentu dobroczynności, fizykiem miejskim, delegatem dyrekcji policji, kierownikami komisarjatów, delegatami komisyj okręgowych i delegatami związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych.

Magistrat ma prowadzić spis wspieranych ubogich, spis żebraków, spis ubogich, potrzebujących pracy (a o ile możności także pośredniczyć w dostarczaniu pracy). W zakresie opieki nad ubogimi, mieścić się ma także opieka nad dziećmi, oddanemi na wychowanie osobom prywatnym na koszt gminy; dostarczanie lekarstw chorym, o ile obowiązkowo nie należą do kas chorych.

Opieka ma być „przytułkową", t. j. w miejskim pawilonie dla nieuleczalnych i w miejskich schroniskach; — jakoteż „domową", t. j. w mieszkaniach ubogich. Wsparcia w pieniądzach mają być tylko wyjątkowe; podstawą zaś opieki domowej jest udzielanie kwitów na wiktuały, w zimie ciepłej strawy, w chorobie pomocy lekarskiej, leków, umieszczenie na koszt gminy u osób prywatnych i odstawianie chorych do publicznego zakładu leczniczego.

Podstawowym warunkiem udzielania opieki jest przynależność do gminy lwowskiej, następnie rzeczywiste ubóstwo, oraz brak krewnych, obowiązanych i mogących zaopiekować się ubogim osobnikiem.

Jedną z najpilniejszych prac, wiodących do przyspieszenia organizacji opieki nad ubogimi, będzie sporządzenie spisu przynależnych do Lwowa; statut gminy lwowskiej nakazuje utrzymywanie takiego spisu; statut liczy przeszło 30 lat wieku, lecz mimo to spisu przynależnych po dziśdzień nie ma; sporządzane co lat 10 spisy ludności służą jedynie do celów statystycznych, a zestawiane są na podstawie niesprawdzonych zeznań mieszkańców. Bez sporządzenia więc dokładnego spisu „przynależnych", nie można przystępować do tej bardzo pożądanej organizacji.

Następnie musi gmina, ewentualnie przy pomocy dyrekcji policji, zabrać się do usunięcia legionów żebraków zamiejscowych, wałęsających się po ulicach; oraz baczyć na to, aby w przytuliskach Brata Alberta przyjmowano tylko miejscowych nędzarzy, dla nich bowiem one są wyłącznie przeznaczone.

Ponieważ organizacja opieki nad ubogimi, nie ma bynajmniej na celu wspierania lenistwa, muszą organa sprawujące tę opiekę pozostawać w nieustannym kontakcie z miejskiem Biurem pracy; ono oddawał by w tym kierunku bardzo cenne usługi, albowiem mogłoby zdolnym do pracy, a nie mającym jej, dostarczać zatrudnienia; ktoby zaś, chcąc pracować może, nie korzystał z tego, lecz żądał od gminy chleba i dachu, na podstawie relacji Biura pracy — musiałby być stosownie traktowany.

W tę dziedzinę wkracza znów sprawa domu przymusowej pracy, o którego utworzenie

---

(81) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży
małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Ujrzawszy gości w strojach europejskich, powstali i stanęli pod ścianą.

— Siedźcie, siedźcie, poczciwcy! — machnął im ręką Mikołaj Iwanowicz i dodał: — *Salam alejkum* (tz. witajcie)!

— *Sabachynys chajr ola, czelebi* (tz. dzień dobry, gazdo) — odpowiedział brudny zawój, dotykając dłonią czoła.

— Tylko już ja nie siędę na ziemi, Mikołaju Iwanowiczu... — odezwała się Glafira Semenówna, nie widząc w sklepiku żadnych mebli. Ale gospodarz już wydobywał z pod lady dwa niemalowane taburety i mówił:

— *Otur bujurum, efendim! Otur bujurum, madame* (t: proszę siadać). *Rusyja?* (tz.: Rosja)? — zapytał, zdejmując z półki mały, modlitewny dywanik. Nakrył nim jeden z taburetów i prosił Glafirę Semenównę, aby usiadła.

— Rosja, Rosja... Z Rosji... — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz i zwracając się do żony, dodał:

— Jaki on szczęśliwy, ten Turek! Spojrzyj, jak się cieszy! Sam już nie wie, czemby nam usłużyć. Siadaj, Glasza, na dywaniku, siadaj.

Małżonkowie usiedli na taburetach i przysunęli się do lady. Turcy usiedli u ich nóg na ziemi i poczęli dalej jeść ze swych miseczek. Kafedżi tymczasem kręcił się koło samowara, zaparzając herbatę w małym czajniku. Nürenberg stał na ulicy i palił papierosa.

— Zapytaj pan, skąd on przyszedł do rosyjskiego samowara? — rzekł do przewodnika Mikołaj Iwanowicz.

Nürenberg rozmówił się z kafedżim po turecku i objaśnił:

— On mówi, że tutaj na Perze, w rosyjskim magazynie, sprzedaje się dużo samowarów. A kupił dlatego, że często zachodzą doń rosyjscy majtkowie na herbatę. Ten samowar ma już oddawna. Mówi, że w samowarze prędzej zakipi woda, aniżeli w czajniku na tureckiem ognisku.

— Głasza! Słyszysz? Jaki to rozumny Turek! — wołał z zachwytem Mikołaj Iwanowicz. — I dlaczego tutaj wszyscy tak nie postępują? Dlaczego nie biorą sobie z niego przykładu?

— O, efendi! Tutaj u bardzo wielu tureckich kafedżi, znajdziesz samowara, — odpowiedział Nürenberg. — Jeżeli państwo zgodzicie się pojechać na cmentarz w Skutari, to zobaczycie tam samowar prawie u każdego kafedżi.

— A czemuż ty nie mówiłeś mi o tem wcześniej? — krzyknął Mikołaj Iwanowicz. — A ja, biedak, męczę się, wykrzywiam gębę, aby przełknąć czarny szuwaks angielski, zamiast herbaty! Cóż to za Skutari? Gdzie ten Skutari?

— Przez Bosfor, na azjatyckim brzegu.

— W Azji! Chyba żartujesz sobie ze mnie, czy co, mój zacny panie? Ja wcale nie pytam o Azję!

I Mikołaj Iwanowicz gniewnie błysnął oczyma.

— O, niech się pan uspokoi, efendi, — odrzekł z uśmiechem Nürenberg. — Azja od nas niedaleko. Od pańskiego hotelu do Azji zaledwie pół godziny jazdy. Jesteśmy teraz w Europie, a trzeba tylko przejechać przez Bosfor i jest Azja. Nasz Bosfor, to tyle, co wasza Newa.

Mikołaj Iwanowicz słuchał niedowierzająco.

— Tak jest, tak... on nie kłamie... — szepnęła w ucho mężowi Glafira Semenówna. — Tak samo uczyłam się. Tak uczyli w pensjonacie... Pamiętam dobrze.

Kafedżi tymczasem ustawił na ladzie filiżanki i naczynie z cukrem.

LXXVI.

Siedząc u lady, małżonkowie pili herbatę. Oczywiście, Mikołaj Iwanowicz rozsmakowywał się i chwalił, mówiąc:

— Otóż to, herbata... To mi herbata prawdziwa.. To już nie angielski szuwaks gotowany.

Herbata była istotnie bardzo smaczna, świeżo zasypana.

Mężczyzna, ubrany po europejsku, a przy nim elegancka kobieta, w modnym kapeluszu, siedzący w kramiku ulicznego kafedżi i popijający herbatę z filiżanek, stanowili, bądź co bądź, widok niezwykły. Nic też dziwnego, że przechodnie poczęli zatrzymywać się, przypatrując się im ze zdziwieniem. Nadbiegł długowłosy żebrak-derwisz w brudnym chałacie i z okrzykiem: „hu hu", wyciągnął ku nim miseczkę po jałmużnę. O to samo prosiła także czarna, brudna cyganka, której z poza pleców wyglądał dzieciak, umieszczony w chustce. Zgromadzili się przekupnie z sąsiednich kramów. Otoczyli ladę, z ciekawością obserwując małżonków i rozpytując o nich Nürenberga. Wszystkim wydało się dziwnem, że ludzie którzy przyjechali w tak pięknym powozie, siedzą tutaj, w brudnym kramiku. Nürenburg, jak mógł, tłómaczył ciekawemu tłumowi kaprys swych klientów. Słychać było w masie gardlany chaos mowy tureckiej. Nawet jadący konno Czerkies, zatrzymał się na ulicy i przyłączył do zbiegowiska.

— Słuchaj-no, panie Nürenberg! Rozpędzaj tę hołotę. Zbili się i patrzą, jakby na dzikie zwierzęta! — odezwał się Mikołaj Iwanowicz do przewodnika.

Ten wzruszył ramionami, ale krzyknął coś do tłumu po turecku. Kafedżi machał rękami w kierunku gapiących się, a jednego nawet pchnął kułakiem w plecy, ale nikt nie odszedł. Po chwili z tłumu dał się słyszeć okrzyk w języku rosyjskim:

— Jak się masz, panie, rosyjski efendi?! Z Moskwa przyjechał? Pokłon mój tobie, duszko moja! My także bywali w Rosji. W Nachyczewań byli, w Rostok—na—Donu byli. Jak się masz, pani!

Z tłumu wysunął się czarny, jak żuk, człeczyna, już niemłody, ze szczecinowatym, niegolonym podbródkiem i kłaniał się z rozmachem, przykładając ręce do czoła i do piersi. Na głowie miał fez, na sobie kamizelkę i wielki, zawalany krwią, fartuch, u którego zwisał wielki nóż w futerale.

— Ormianin? — zapytał Mikołaj Iwanowicz, który na wzmiankę o Nachiczewaniu odgadł narodowość mówiącego.

— Armeński człowiek — potwierdził tenże. — My rzeźnik i handlarz owocami. Wstąp do mnie, duszko moja, kupisz sobie pomarańcze. Rodzynki bez pestek i korynckie są. Nasz sklep tutaj obok.

— Rzeczywiście, zdałoby się kupić pomarańcz — odezwała się Glafira Semenówna.

— Są, są, paniusiu! Doskonałe pomarańcze mamy. I ugościmy was. Z Moskwa? — zapytał Ormjanin.

— Nie, z Petersburga.

— Znamy Petersburga. Są i tam armeński ludzie.

— A pan oddawna w Konstantynopolu?

— My jestem prawdziwy Armenin stambulski, a tylko handlowali w Nachiczewań i w Rostok—na—Donu. I tatko i mama od nas — ze Stambułu był.

Małżonkowie kończyli herbatę, Ormjanin zaś czekał, rozpytując, gdzie zamieszkali i czy im podoba się Stambuł. Sam zamówił sobie u kafedżi kawę i nietylko wypił ją, ale językiem wylizał z filiżanki wszystek osad. Nareszcie małżonkowie wypili herbatę, sowicie zapłacili kafedżemu, który szczerzył z zachwytu zęby i kłaniał się nieustannie, poczem ruszyli za Ormjaninem do jego kramiku, znajdującego się o dwa domy dalej. Tłum natychmiast przeniósł się za nimi. U Ormjanina kupili pomarańcz, orzechów migdałowych i pistacjowych. Ormjanin usadowił swych gości w sklepiku, posłał do kafedżi po kawę i począł ich ugaszczać. Nie wypadało odmówić. Gospodarz tymczasem dowiedział się już o imionach i nazwisku małżonków i tytułował ich obyczajem rosyjskim. Nawzajem

gmina kołata u sejmu, co jednak chyba nie rychło nastąpi.

Dopóki jednak te podstawowe urządzenia nie nastąpią, trudno wierzyć w rychłe zorganizowanie opieki nad ubogimi. Dlatego tę niezmiernie ważną sprawę przypominamy powołanym czynnikom, by nie zwlekały z przygotowaniem dokładnem terenu, dla wprowadzenia w życie dobrze zorganizowanej dobroczynności publicznej.

UŁAN i DZIEWCZYNA.

SIELANKA. *)

Nad las cichy, senny, mglisty,
Podniosła się twarz miesiąca —
Przez staw przebiegł dreszcz perlisty,
Srebrnym bryzgiem o brzeg trąca;
Mgły rozwiały się i znikły,
Niby cienie mar powiewne,
Jeno fale więcej śpiewne
Uderzyły w szmer niezwykły.

Tuż nad stawkiem dworek stoi,
Otulony cały we mchy —
Białe śnieżą się czeremchy,
Niby czujna straż we zbroi —
Przytulone do ścian domu
Zdradzą śmiałka liści ruchem,
Wnet osypią kwiecia puchem,
Nie pozwolą wejść nikomu.

Na uboczu, w łańcuch chwytan,
Choć wolnością darzon we dnie,
Pysk o łapy wsparłszy przednie,
Osiwiały drzemie brytan.
Przymknął oczy, stulił uszy,
Senne pieści go marzenie,
Lecz niech tylko coś się ruszy,
Wnet zawarczy... Psie nasienie! —

„Już?.. już?“ — Puk, puk w okieneczko —
— „Kto tam?“ — „Ułan!“ — „O tej porze
Już zamknięte drzwi we dworze...“
— „Wstań i otwórz panieneczko!“
— „Nie — nie można!... Grześ się zbudzi,
Szybka brzęknie, pies zaszczeka,
Dojrzy ciebie stróż z daleka
I zawoła na gwałt ludzi“.

— „Zbądź się trwogi! mur zdobyty;
Brysio służbę zna jak żołnierz,
Stróż otrzymał talar bity.
Zmarzł i uszy schował w kołnierz —
Grześ mój także!... Pomaleńku
Mijaj szybkę, a nie brzęknie“ —
— „Mój Jasieńku — mówisz pięknie,
Lecz się boję, mój Jasieńku!“

„Wszak przychodzę tutaj co dnia“,
— „We dnie Jaśku“ — „Noc piękniejsza —
Słońce urok marzeń zmniejsza,
Świeci, pali, jak pochodnia.“
— „Aż tchnąć trudno“ — „Księżycowa
Noc rozmarza“ — Czar rozlewa“ —
— „Czy ty słyszysz?“ — „Słowik śpiewa“ —
— „Czy rozumiesz, co on śpiewa?“

— „Idź, idź!“ mówi — „Pójdź, pójdź!“ woła
Coraz mocniej, coraz głośniej —
Pieśń zawodzi o tej wiośnie,
Która czarem tchnie dokoła;
O tej wiośnie, która różom
Każe przybrać strój króleski
Bić piorunom w strop niebieski,
Gromom błyskać, warczeć burzom —

— „O tej wiośnie, która tylko
Raz jedyny nam zakwita —
W najpiękniejsze sny spowita
Jest młodość i rajską chwilką;
O tej wiośnie, którą czuje
Ptaszek, ważka, fala biała;
Która pieści i całuje,
I mnie tutaj przyjść kazała“.

Kwiat czeremchy nie zaszumiał,
Ujął stary stróż pijaka,
Bryś nie warknął, bo zrozumiał
Dany ordynans wojaka —
Li ptaszyna rozśpiewana:
„Pójdź, pójdź“ woła, a ogniście
Tak, że wyszła — oczywiście —
Wyszła dziewa do ułana.

— „Matuś w domu?“ — „Śpi!... — Sny — róże
Siwa głowa pewnie marzy...“
„Tatuś?“ — „Także!“ — „A no — starzy!...
Niechaj sobie śpią najdłużej.
Gdzie kaliny i bzy kwitną,
Gdzie się słowik skarży, żali,
Pomkniemy w dal błękitną,
Z nurtem fali, pod nurt fali.

Chodź, Kasieńko!... ręka w rękę —
Tyle tylko jest naszego!...
Wojak — pójdę na wojenkę,
Tobie z oczu łzy pobiegą —
Niech więc wspomnień jasna nitka
Snom pozwoli się rozwinąć,
Do dni szarych złoto przytka,
A weselej będzie zginąć“.

— „Nie... nie, Jaśku!“ — Daj usteczka!... —
Wspomnij czasem o tułaczu —“
Zapłakała panieneczka,
Trza utulić dziewczę w płaczu.
Szlocha, skarży się i czuli,
Niespokojna, trwożna, drżąca...
A on pieści, a on tuli,
Pocałunkiem skargi strąca. —

I w ramionach swych kołysze,
Coś tam szepce jej na uszko,
Coraz słodziej, coraz ciszej,
Do serduszka przez serduszko;
Sen rozkoszny, niepojęty,
Z kryształowych głębin wstaje,
Że dziewczynie się wydaje,
Iż wstępuje w kraj zaklęty.

Urok! urok!... czeremchowe
Kwiaty szepcą, słowik śpiewa —
Urok! urok! szumią drzewa,
Biją w szmeru harfy nowe;
Jakieś dreszcze przez świat idą,
Aż poddaje się im wszystek...
...W bzach ukryty trzpiot — Kupido —
W kalinowy stuknął listek...

Kazimierz Gliński.

*) Za tę śliczną sielankę otrzymał autor na konkursie „Wędrowca“ pod nazwą „Igrzyska kwiatowe“, drugą nagrodę

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Pogoda.

Z życia towarzyskiego. W Jabłonowie, obok Kołomyi, odbędzie się ślub panny Eugenji Zofji Kosibówney, córki lustratora dóbr państwowych z p. Eugenjuszem Liebhartem, kontrolorem podatkowym w Śniatynie

Jubileusz służby sokolej. W roku bieżącym obchodzi p. Edmund Cenar, długoletni członek wydziału i grona związkowego w Sokole, a zarazem współpracownik *Przewodnika gimnastycznego* we Lwowie, trzydziestoletnią rocznicę działalności swej w Sokolstwie polskiem. Z tego powodu wydział związkowy postanowił uczcić zasłużonego druha wieczornicą, która odbędzie się w gmachu lwowskiego Sokoła w niedzielę, 28 bm., a wezmą w niej również udział delegaci z całego kraju, którzy w tym dniu przybędą na posiedzenie wydziału Związku

Poświęcenie sali Filharmonji odbędzie się w sobotę, dnia 27 bm. o godzinie 11-ej rano. — Aktu poświęcenia dokona ks. prałat Lenkiewicz, poczem pierwszy przemówi do zgromadzonych. Następnie przemawiać będą: dyrektor Ludwik Heller, Władysław Żeleński, imieniem kompozytorów polskich i Bronisław Laskownicki, imieniem prasy. — Wieczorem dnia tego odbędzie się pierwszy wielki koncert inauguracyjny — Zaproszenia na uroczystość poświęcenia zostały już rozesłane. Osoby, które zaproszeń przez pomyłkę nie otrzymały, raczą zgłosić się do kancelarji Filharmonji. Na uroczystość poświęcenia i celem wzięcia udziału w koncertach, przybyli już do Lwowa pp. Zygmunt Stojowski i Al. Myszuga

Ważne dla pospolitaków. Osoby, obowiązane do służby w pospolitem ruszeniu, mają się do rocznej kontroli jawić ze swoim paszportem pospolitego ruszenia, lub z dokumentem oddalenia z wojska, w magistracie lwowskim (sala rady miejskiej) w terminie od 6 8 października rb. między godz. 8 rano a 2 popołudniu. Ci, którymby nagła przeszkoda, lub choroba nie dozwoliła w powyższym terminie się stawić, mogą to uczynić dodatkowo w dniu 27, lub 28 października.

Ile są warte uchwały rady miejskiej? Wśród debat nad sprawozdaniem komisji matki, przed dwoma tygodniami, powzięła rada miejska zbawienną uchwałę, aby uwolnić prezydjum miasta od przewodniczenia w komisjach, a tem samem umożliwić szybszy tok agend miejskich. Była to uchwała i zbawienna i logiczna; bardzo się bowiem często zdarzało, że prezydjum było zmuszone równocześnie w trzech, lub czterech komisjach uczestniczyć, a raczej zaniedbać wszystkie cztery... Zbawienna ta uchwała trwała jednak coś nie całych kilkadziesiąt godzin, bo nie reasumowano jej wprawdzie, ale poprostu ją się — obeszło — dlaczego, to już pozostanie tajemnicą dla profanów z poza rady. Oto na posiedzeniu tej lub owej komisji, jeden z członków stawia wniosek, aby zaprosić do komisji tego lub owego członka prezydjum i sprawa skończona. Zostaje po dawnemu, a ludzie snują potem rozmaite bałamutne wnioski. Aby tego wszystkiego uniknąć, lepiej zostawić komisjom autonomię tyle pożądaną, a wystarczy, gdy prezydjum uchwały komisyjne będą do aprobaty przedkładane. Sprawa nic na tem nie straci, bo prezydjum może nie aprobować uchwały, gdy zechce.

Głuchoniemi. Jużto pod względem opieki nad głuchoniemymi, kraj nasz stoi chyba na szarym końcu krajów Europy. Posiadamy w Galicji 10 000 głuchoniemych kalek, a z tych, około 2000 w wieku szkolnym, na tych zaś 2000 nieszczęśliwych, istnieje w kraju całym jeden, jedyny tylko poważny zakład. w którym oni uczyć się i do normalnych ludzi upodabniać mogą. Jest nim lwowski zakład głuchoniemych. W roku bieżącym, wpłynęło doń 120 podań o przyjęcie na pierwszy rok nauki, niestety jednak, z powodu braku miejsca w zakładzie i środków, przyjęto doń tylko 20 dzieci. Na 2000 więc nieszczęśliwych kalek, 20 tylko dano sposobność posiąść skarb mowy i pisma. Smutne stosunki!

Mróz i wiosna we Lwowie. Od trzech dni, na wzgórzach okalających lwowską kotlinę, spada w nocy temperatura na $^1/_2$ stopnia Reaumura poniżej zera, a na kałużach, tworzy się w nocy powłoka lodowa. W śródmieściu natomiast, mianowicie na placu Halickim, jakby na złość szybkim krokiem zbliżającej się zimie, stary, ogołocony z połowy gałęzi kasztan, resztkami sił żywotnych okrył się po raz drugi w tym roku świeżutkiem wiosennem liściem i zabielił pachnącem, zupełnie wykształconem kwieciem. — Biedny, stary kasztan! Roi mu się, że zimę powstrzyma!

Budzimy się! Wybryki hakaty robią u nas powoli swoje i to na drodze bardzo praktycznej. Mamy już z Warszawy sprowadzane ołówki Majewskiego, pióra Zalewskiego i rozmaite przybory szkolne. Świeżo dowiadujemy się, że droguerzysta lwowski p. Cukier-Sładowski, wprowadza w handel warszawskie mydła i perfumerje doskonale Hipolita Majewskiego, które o wiele przewyższają wyroby kosmetyczne niż niemieckie. Wchodzą też w życie blaszane zabawki wyrobu krajowego, których produkcji fabrycznej podjął się p. K. Gärtler, blacharz przy ul. Chorążczyzny. Części składowe zabawek, o ile nie można ich we Lwowie wyrabiać, sprowadza p. K. Gärtler z Warszawy od Kietlińskiego, z którym nawiązał stosunki. Tylko tak dalej.

Po łyczakowsku. W przedziale II klasy tramwaju elektrycznego, jechał poważny rzeźnik łyczakowski, co chwila odchrząkując i spluwając. Konduktor, zdawał się nie zwracać na to z początku uwagi, kiedy mu jednak było już tego za dużo, pokazał rzeźnikowi przybitą wewnątrz wozu tabliczkę z napisem: „Uprasza się nie pluć na podłogę“. — Teraz przyszła kolej oburzenia na rzeźnika. Wstał, i pokazując na ściankę wozu obok drzwi, zawołał gniewnie do konduktora: „Popatrz się pan pierwej nim mi pluć zakażesz. Widzisz pan przecież, że nie pluję na podłogę ale na — ścianę“. — Istotnie, cała ścianka była zanieczyszczona. — Konduktor zamilkł.

Czy dzieciobójstwo? Wczoraj w południe, agent policyjny Przestrzelski, przechodząc w asystencji policyjnego żołnierza przez końską targowicę, zauważył parę kłócących się ze sobą ludzi. Jako, że Przestrzelski należy do najciekawszych ludzi we Lwowie i na tym punkcie żadnej nawet nie ustępuje kobiecie przysunął się od niechcenia do kłócących się, aby się dowiedzieć jaki jest przedmiot ich sporu. Na widok Przestrzelskiego, kłócący się dotychczas z kobietą mężczyzna uciekać począł, a ciekawy agent zostawiwszy na straży kobiety policjanta, sam puścił się w pogoń za uciekającym i wkrótce dosięgnął go. Przyciśnięty do muru przez agenta, zeznał ów mężczyzna, że nazywa się Bischof i że robił zarzuty owej kobiecie z tego powodu, że podziała gdzieś swoje dziecko, którego ojcem jest on właśnie. Przestrzelskiemu, zaświeciły się oczy. Sprowadził oboje razem i zaraz na targowicy, ściągnął ustny protokół z kobietą. Kobieta, Marja Zarębianka, przyznała się, że miesiącu marcu urodziła nieżywe dziecię, że potem zapakowała je do skrzynki z cukru i poleciła nieznajomemu jakiemuś tragarzowi wynieść je na cmentarz. Zapłaciła mu za to 50 halerzy. Kiedy oboje aresztowanych sprowadzono na policję, sprawa zaostrzyła się bardziej jeszcze, Przestrzelski bowiem, wyszukał w aktach doniesienie zamarstynowskiej żandarmerji, że w miesiącu marcu znaleziono na tamtejszym cmentarzu paczkę drewnianą a w niej trupka noworodka płci żeńskiej z dużą raną na szyi. Ostatecznie, matkę pod zarzutem dzieciobójstwa oddano do sądu, Bischofa zaś puszczono na wolną stopę.

Wykopaliska. Prof. dr. Kaindl, odkrył niedawno w Dolnym Horodniku i Prądcie na Bukowinie, 30 horodyszcz, pochodzących z okresu kamiennego; obok spopielonych kości, znaleziono tam naczynia gliniane i krzemienie. W niektórych grobach znajdują się bogate składy węgla, widocznie pozostałości stosów

Wypadek na przechadzce. Biskup w Arad. ks. Mikołaj Szechenyi, doznał przykrego wypadku, Podczas spaceru ukąsiła go jadowita mucha. W tej chwili zrobiło mu się słabo, tak, że musiano go zanieść do domu. Lekarze obawiają się o jego życie, gdyż stwierdzono zakażenie krwi.

Samobójstwo. W Wormacji powiesił się z niewiadomych powodów, sekretarz tamtejszej izby handlowej, dr. Karol Nies.

Spalony w kościele. Z Gracu donoszą: W kościele parafjalnym w Stainz, pewien ministrant poniósł szczególną śmierć. Przez nieostrożność rozbił palącą się lampę wiszącą. Płonąca nafta oblała chłopaka, który odniósł tak silne poparzenia, że wkrótce zmarł.

Po latach dwudziestu. Rzecz dzieje się w Paryżu. Właściwie działa się przed laty dwudziestu. Pewnej niedzieli, niejaki Chatelus, zecer znanej drukarni Hachette i Sp., zebrał kolegów i odezwał się do nich w te mniej więcej słowa: „Myślmy o przyszłości. Cóż poczniemy, gdy ręce strudzone odmówią pracy, gdy śmierć głodowa zajrzy w oczy? Nie ufajmy mądrości cudzej, lecz polegajmy na sobie samych. Chcę wam przedstawić owoc długo trwałych rozmyślań moich, który, jak sądzę, zapewni nam starość spokojną. Niechaj każdy z nas składa po franku miesięcznie na ręce wybranego kasjera. Sumy uzbierane składać będziemy do banku na procent. Przez lat 20 nie wolno będzie nikomu tknąć ani grosza kapitału, ani grosza procentu. Po latach 20 dopiero rozpocznie się płacenie renty, ale tym tylko, którzy nie zostaną wykreśleni ze stowarzyszenia wskutek nieopłacania składek i którzy do czasu tego dożyją. Naturalnie, że powinniśmy starać się o zjednanie najliczniejszego grona stowarzyszonych. Ile na każdego wypadnie, nie wiem i przewidzieć trudno, bo renta, którą sobie w ten sposób zapewnimy, zależeć będzie od sumy uzbieranych pieniędzy i, co za tem idzie, od liczby uczestników“. Towarzysze pracy Chatelusa plan ten zaakceptowali, statut odpowiedni nakreślili i nadali sobie nazwę: „Les prévoyants de l'avenir“ („Przewidujący przyszłość“) W listopadzie r. 1881 liczba stowarzyszonych wynosiła 30 i kasa spółkowa zawierała 30 franków. Po latach 20, w r. 1901, w kasie znajdowało się 26 miljonów franków, a liczba członków rzeczywistych równała się 260 000. Z pomiędzy pierwszych 30 założycieli przy życiu zostało 10 tylko i oni też z nadejściem listopada r. z. zdobywali prawo do renty. Do jakiej? W ciągu lat 20 złożyli oni, jak wiemy, po 240 franków (licząc franka miesięcznie), a procent od uzbieranego kapitału wynosił dla każdego z założycieli 6000 franków rocznie... Niezła renta. Ale wtedy właśnie wystąpiła pewna grupa stowarzyszonych z poważnymi zarzutami. Czyż to możliwe, dowodzili, ażeby p. Chatelus i jego towarzysze tak olbrzymią dostawali rentę, gdy, jak wykazują matematycy, stowarzyszeni młodsi, których prawo do renty nastąpi po latach 10 dopiero, i jeszcze młodsi, którzy niedawno wstąpili w szeregi, otrzymywać będą tylko po 120 franków rocznie. Czyż to sprawiedliwe? Rozpoczęły się spory, sprawy oparły się o sądy, o izbę deputowanych i wreszcie, po długiej i uciążliwej walce, podzielono cały ogół stowarzyszonych na sekcje i urządzono zebrania ogólne wszystkich uczestników. Rezultatem narad ich było dalsze prowadzenie dzieła, zapoczątkowanego przez skromnego zecera, z tym jednakże dodatkiem, że renta, którą każdy otrzymać może po upływie lat 20, nie powinna przewyższać 1000 franków rocznie. Dodajmy, że Chatelus i dziewięciu jego towarzyszów pierwsi projekt ten postawili, chociaż tak dotkliwie w kieszeń ich godził.

Początek jesieni. W nocy z wtorku naśrodę o godz. 1 słońce przeszło przez równik nieba, co oznacza początek jesieni astronomicznej. Znajdując się na równiku, słońce oświeca półkulę ziemi od jednego bieguna do drugiego, przez co na całej kuli ziemskiej dzień jest równy nocy; stąd dzień ów nazywa się jesiennem porównaniem dnia z nocą

Zwracając uwagę na łuk, jaki zakreśla słońce w swym pozornym biegu dokoła ziemi, możemy mieć pojęcie o położeniu równika niebieskiego względem naszego poziomu, gdyż słońce przesuwa się po samym równiku.

Można również oznaczyć dokładnie punkty matematycznego wschodu i zachodu, w których dziś słońce znajduje się, będąc na poziomie. Z biegiem czasu, miejsce wschodu słońca przesuwać się będzie stopniowo ku południowi, gdy dotychczas znajdowało się w stronie północno wschodniej. Wysokość słońca w chwili przejścia przez południk wynosi 34 stopni, tj. tyleż, ile wynosi nachylenie równika nieba do naszego poziomu.

Z kraju.

Bochnia. (*Wybory*) Rada miejska wybrała zastępcą burmistrza dra Władysława Michnika, dotychczasowego asesora i naczelnika tutejszej straży ogniowej, a pierwszym asesorem Kaspra Turka, emerytowanego sztygara salinarnego i długoletniego radnego.

Grybów. (*Krwawe wesele*). We wsi Mystkowie odbywało się przed paru dniami wesele pewnego 60 letniego gospodarza z młodą, przystojną dziewuchą. Małżeństwo to, było solą w oku trzem innym gospodarzom, a przyczyną była zazdrość. Chcąc się zemścić, powzięli myśl zamordowania starca i w celu wykonania tego zamiaru, przybyli nieproszeni na wesele, gdzie zaczęli się brać do dzieła. Gdy syn ujął się za ojcem, napastnicy zamiast ojca, zamordowali syna, nad którym pastwili się, gdy już dogorywał, w ten sposób, że jedni trzymali go za ręce, drudzy zaś za nogi i tak uderzali nim o płot, aż na ich rękach skonał. Wszystkich trzech morderców odstawiono do sądu w Grybowie.

Przemyśl (*Mimowolne bratobójstwo*). W gminie Lętownia odbywał się ubiegłej niedzieli prażnik, podczas którego Seńko i Iwan Habudowie strzelali na wiwat z dubeltówki. Seńko, nie umiejąc się z bronią obchodzić, tak nieszczęśliwie strzelbą manipulował, że strzelił w tył głowy Iwana, a ten na miejscu padł nieprzytomny. Iwana odwieźli do szpitala, Seńka żandarm zabrał do aresztu.

(*Dziki człowiek*). Chłop Jan Mażgal z Batycz, wróciwszy pijany do domu, począł bić żonę. W obronie matki stanął syn Mikołaj, ale źle wyszedł na tem, bo rozwścieklony pijak, porwawszy nóż duży, rzucił się na syna i okropnie go pokaleczył. Mikołaj Mażgal leży w szpitalu przemyskim, walcząc ze śmiercią.

(*Synod*). Ks. biskup Pelczar pracuje obecnie nad redakcją uchwał Synodu, które w niedługim czasie mają się okazać drukiem.

Z kresów.

Czerniowce. (*Sekatura*). Jak już wiadomo, tutejsza Czytelnia polska nabyła realność, w której mają mieścić się wszystkie polskie stowarzyszenia. Od tego kupna wymierzyły władze skarbowe należytość przenośną w sumie 2200 koron. Ponieważ Towarzystwo, przejąwszy znaczne długi, ciążące na kupionym domu, znajduje się w położeniu bardzo kłopotliwem i wymierzonej opłaty nie jest w stanie złożyć odrazu, — przeto wniosło prośbę o rozłożenie powyższej sumy na miesięczne spłaty ratalne. Dyrekcja skarbu odmówiła jednak prośbie i zagroziła egzekucją, jeżeli należytość przenośna nie będzie spłaconą odrazu w całości. Ta bezwzględność władz skarbowych wywołała wśród tutejszych Polaków rozgoryczenie tem większe, że przed niedawnym czasem ta sama dyrekcja skarbu, pozwoliła była Towarzystwu rumuńskiemu na ratalną spłatę należytości przenośnej od sumy kupna domu, które nabyło na „pałac narodowy“.

(*Skandaliczna broszura*). W obozie rumuńskim od dłuższego czasu wre zacięta wojna pomiędzy frakcją umiarkowanych, a radykalną. Tych ostatnich rzecznikiem jest poseł dr. Lupu, który w tych dniach ogłosił drukiem broszurę polemiczną przeciw przywódcom frakcji przeciwnej, marszałkowi kraju Lupulowi i posłowi drowi Wołczyńskiemu. Broszura zawiera napaści osobiste i dotyka prywatych stosunków napadniętych posłów w sposób tak brutalny, że wywołała oburzenie nawet w sferach nierumuńskich. *Gaz. Polska*, donosząc o pojawieniu się tego paszkwilu, oświadcza, że go nawet streścić nie może i wyraża głębokie ubolewanie z powodu, iż w podobny sposób ośmielono się walczyć o zasady polityczne.

(*Uroczystość Kościuszkowska*) „Sokół“ tutejszy zapowiada na 19 października uroczysty obchód 85 rocznicy skonu Tadeusza Kościuszki.

(*Wybory gminne*). W przyszłym miesiącu odbędzie się wybór uzupełniający 25 radnych gminy tutejszej, w miejsce ustępujących w myśl ustawy, lub zmarłych. Wybór ten żywo obchodzi ludność polską w Czerniowcach, opróżniają się bowiem w radzie trzy krzesła, które dotychczas zajmowali Polacy, a to po śp. Józefie Wisłockim, oraz po pp. br. Kochanowskim (prezydencie miasta) i p. Kasprzyckim. Mandaty dwóch ostatnich właśnie wygasły.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Doroczna musztra straży ochotniczej lwowskiej** odbędzie się dnia 28 września b. r. o godzinie 4 popołudniu (w zabudowaniu straży miejskiej, plac Strzelecki), na którą wydział straży wraz z komendą, zaprasza swych członków honorowych i wspierających.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę dla śp. Władysława Białaczewskiego, dyrekcja i urzędnicy Banku krajowego złożyli na Przytulisko Braci i Sióstr III. zakonu św. Franciszka posługujących ubogim 200 koron, dla ubogich starców i małych sierót na chleb. Bracia tercjarze składają ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

Zmarli:

W Olszanicy zmarła dnia 24 września o godzinie 10 wieczorem Felicja z Bobowskich Jordanowa. Zmarła była żoną ś. p. właściciela dóbr ziemskich Olszanica. Znana matrona polska z ziemi sanockiej, wiekiem

---

zapytał Ormjanina Mikołaj Iwanowicz o nazwisko.

— Garabet Abramjanc — odrzekł tenże. — Garabetek... Mów mi pan: Garabetku... To wystarczy.

— A to z jakiej racji? Pan kupiec i ja kupiec. Jagody z jednego pola. Będę pana nazywał do imieniu i ojcowstwu. Garabet Iwanycz, czy jak?

— Dlaczego Iwanycz? Mój tatko nazywał się: Awet.

— No, to Garabet Awetycz... Otóż, co ci powiem, Garabecie Awetyczu: pragnę przenieść się do innego hotelu. Tamten nie podoba mi się. Strasznie tam wszystko sztywne, modne i angielskie.. Jedzą i piją podług godzin... Od tej godziny do tej... O innej porze za nic w świecie nie doprosisz się ani jedzenia, ani picia... A my nie lubimy tego. My sobie rosyjscy ludzie.. Nam trzeba podać wtedy, gdy zażądamy. A główna rzecz: tam nie ma prawdziwej herbaty rosyjskiej. Nie mają samowara! Ale i to uszło by jeszcze, tylko — wyobraź sobie — nie dadzą ci kipiącej wody! Ciepłą wodę przyniosą, a kipiącej — ani rusz!

— A ile płacisz za pokój?

— Eh, djabli tam z zapłatą! Nam nie rozchodzi się o zapłatę. Ale oni nie mają żadnego względu na gości. Wiesz? Nie umieją trafić ci do smaku. Płacimy, zdaje mi się, dwanaście franków — odrzekł Mikołaj Iwanowicz i spojrzał na Nürenberga, oczekując potwierdzenia.

— Piętnaście — zauważył tenże.

Ormjanin zaświstał.

— Fiu, fju, fiu! — zawołał. — My tobie, duszko moja, wyszukamy dobrego pokoja za pięć franków.

— Ale to nie będzie najlepszy hotel, ale ordynarnego, tureckiego chane... — wtrącił Nürenberg.

— Cóż to szkodzi? Byle było czysto, mięko i bylebym nie potrzebował oglądać tych djabelskich mord lokajskich we frakach. Zupełnie tak mi wyglądają, jakby jacy aktorowie, co grają książąt. Ba! Tam nawet wszyscy lokatorowie we frakach. My tymczasem lubimy poprostu, po domowemu... Niech tam będzie turecki, czy perski hotel, — wszystko nam jedno. Byle pościel była czysta.

— Zresztą mamy własną bieliznę na łóżka, i poduszki i pledy, zamiast kołder, jeżeliby już rozchodziło się o to — dodała Głafira Semenówna.

Ormjanin stał zamyślony i skrobał się w tył głowy.

— Chcesz, duszko moja? Ja tobie w moje mieszkanie dam za pięć franki najlepszy pokój? — rzekł po chwili.

— U pana w pomieszkaniu? — zapytała szybko Głafira Semenówna.

— A tak. U nas w pomieszkaniu, duszka, pani. Tutaj, na górze, ponad sklepem. Chodź na nas, popatrzeć pokoja, Mikołaj Iwanycz, chodź na nas, pani, duszko moja!

I Ormjanin poprowadził małżonków do swego pomieszkania, które znajdowało się ponad sklepikiem. Nürenberg postępował z tyłu, wzruszał ramionami i tłumaczył, że tak znakomitemu panu nie wypada mieszkać w prostackim pokoju, gdzie nie ma ani stosownej usługi, ani restauracji.

— Pst... — krzyknął nań Ormjanin, ściągnąwszy brwi i surowo wytrzeszczając oczy. — Czego ty się drzesz? Czemu skomlisz, jak pies? Potrzeba ci dać bakszisz? Ja dam. A dla pani, duszko moja, dam syna do usługi i dam córkę do usługi i sam Garabet Abramjanc będzie twoja usługa. Mikołaj Iwanycz lubi samowar. Będzie i samowar.

— Nawet z samowarem? — uśmiechnął się Mikołaj Iwanowicz. — A skąd weźmiesz?

— Pożyczę od sąsiada kafedżi, efendi.

Izba Ormjanina była stosunkowo dość schludną. Przy ścianie stała wielka szafa, na podłodze leżały dwa porządne dywaniki, a dokoła stało kilka wiedeńskich, bukowych krzeseł.

— Dla wasza pani, efendi, postawimy także sofę — mówił Ormjanin. — Łóżek nie mam, ale sofa jest, ile zechcesz.

Małżonkom podobała się izba, a Głafira Semenówna nawet zauważyła:

— Prawdę mówiąc, to na sofach spać jeszcze lepiej. Bardzo nawet lubię.

— Oczywiście! I to będzie nawet całkiem po turecku — dodał małżonek. — Tymczasem, przyjechawszy do Turcji, żyliśmy dotychczas w jakiejś Anglji, gdzie, co krok, angielska morda we fraku. Więc zgadzasz się, Głasza, abyśmy się przenieśli tutaj?

— Czemu nie? Z przyjemnością... Tu swojsko i lepiej.

— No, azatem zostajemy.

Nürenberg zrobił kwaśną minę, Ormjanin zaś ujął prawą dłoń Mikołaja Iwanowicza i rzekł:

— Będzie dobrze! Żyj, spij i jedz! Co chcesz? Szaszłyk, albo bifsztyk? Wszystko dam ci bardzo najlepsze. Dam ze sklepu najlepsze mięso, a moja córka zgotuje doskonale.

— Ach, więc można mieć tu kuchnię? — zawołała radośnie Głafira Semenówna. — Bądźże pan łaskaw podać nam dobre bifsztyki i to zaraz. Aż mi słabo, tak zgłodniałam. Ciągle zalewamy się herbatą i kawą, ale dziś jeszcze nie jadłam wcale.

— Powiem ci, że nie dwa, ale zrób cztery bifsztyki — dodał Mikołaj Iwanowicz.

— Cztery? Co to cztery? Ja ci zrobię pięć duszko moja! I to bifsztyki pierwszego gatunku — wołał Ormjanin.

Mikołaj Iwanowicz zdjął palto, usiadł na sofie i dał polecenie Nürenbergowi:

— Jedź pan natychmiast do hotelu. Poproś o rachunek i przywieź tu nasze rzeczy. Niechaj przyjedzie z panem który z tych drabów hotelowych z rachunkiem, abym mu zapłacił.

Nürenberg spuścił głowę i ręce i wyszedł z izby, mrucząc:

— Ach, niedobre robi pan rzeczy. Zobaczysz pan, jaki tu będzie nieład i hałas.

LXXVII.

I małżonkowie Iwanowie znaleźli się na kwaterze u Garabeta Abramjanca. Rozpoczęto urządzać izbę dla nowych lokatorów. Garabetowi pomagał syn jego, Awet, wyrostek piętnastoletni, czarnooki, z lekkim już puchem nad górną wargą. Obaj wtaszczyli do izby drugą sofę, a nawet zawiesili nad nią ładny dywan turecki, wyżej zaś małe zwierciadełko.

— To będzie posłanie dla twojej pani małżonki, — mówił z dumą Garabet do Mikołaja Iwanowicza i dodał: — A w zwierciadle może sobie oglądać swoje oczy, nos i policzki i mazać sobie na białe, na czerwone.

— Co panu znowu? Alboż to ja się maluję? — żachnęła się Głafira Semenówna.

— O, duszko moja, nie ma na świecie taka pani, coby sobie nie malowała. Przynajmniej policzki i oczy. Moja córka, jeszcze zupełnie głupia dziewczyna, a smaruje sobie i oczy i nos i szczęki i uszy. Niech tylko jakie święto, zaraz prosi: tatuńciu, daj na pudra, tatuńciu daj na ruża...

Wniesiono mosiężną miednicę i dzbanek z wodą. Garabet odezwał się znowu:

— Wody, ile zechcesz, duszko moja, Mikołaju Iwanyczu. Naszą wodą możesz sobie nawet skóra z siebie zmyć. A teraz wszystko. Bądź zdrów, duszko moja. Poduszków i kołdrów nie potrzeba?

— Nie potrzeba, nie potrzeba. Poduszki, prześcieradła i kołdry zaraz przywiezie nasz przewodnik z hotelu, — odpowiedziała Głafira Semenówna.

Garabet raz jeszcze rozglądnął się po izbie i uśmiechnął się z tryumfem.

— Chcesz, efendim? Dam ci jeszcze jednego dywana. A pani może radaby mieć klatkę z kanareczkiem? Mogę zaraz powiesić.

— Nie trzeba, doprawdy nie trzeba. Teraz tylko jeść.

— Minuta, a będzie bifsztyk. Dałem córce najpierwsze sorta mięsa. Zaraz córka Tamara przyniesie bifsztyk.

— Więc pańska córka — Tamara? Jakie poetyczne imię! — zaważyła Głafira Semenówna.

— Żona moja była także Tomara. Nazywali ją Tamara.

(Ciąg dalszy nastąpi).

najstarsza w tej okolicy i ogólnie poważana. Pozostawiła dzieci i wnuki.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 września b. r. o godzinie 11 rano w Ubercach. Eksportacja zwłok dnia 26 września o godzinie 4 popołudniu z Olszanicy do kościoła parafialnego w Ubercach

W Strożach zmarł w 40 roku życia Władysław **Zaykowski**, były właściciel dóbr Stroże i Bardychowa

Nr. 38 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: po raz pierwszy, „Krzyżacy", obraz dziejowy w 10 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

Jutro w piątek: „Krzyżacy", obraz dziejowy.

W sobotę: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'ego. — Wieczorem o godzinie 7 „Krzyżacy", obraz dziejowy.

W poniedziałek: popołudniu o godzinie 3½ „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach Gustawa Kerkera. — Wieczorem o godzinie 7 „Krzyżacy", obraz dziejowy.

We wtorek: „Świat na opak", operetka.

Z teatru. Panna Helena **Schuppówna**, dawna ulubienica lwowskiej publiczności, a ostatnio artystka wiedeńskiego Carltεatru przybyła do swej rodziny do Lwowa i w przyszłym tygodniu wystąpi gościnnie na naszej scenie w operetce Ziehrera „Trzy życzenia."

Najbliższą nowością w dziale dramatu będzie „Kładka" (La Passerelle) komedja w 3 aktach Fryderyka Gresac i Franciszka de Croisset, w przekładzie Zygmunta Sarneckiego, Następnie pójdzie 3 aktowa sztuka Adama Krechowieckiego „Jeden dzień."

Operetka rozpoczęła się uczyć nowej i bardzo melodyjnej operetki Planquetta „Panna oszczędna" (Mamzelle Quats'sous), która w Paryżu miała takie same powodzenie jak ongi tegoż samego kompozytora „Dzwony z Carneville." Po wystawieniu „Panny oszczędnej" daną będzie „Słodka dziewczyna," wiedeńska operetka Reinhardta.

Na koncercie Filharmonji z utworów hr. Leona Pinińskiego. wykonaną będzie Suita tańców klasycznych z XVIII wieku, oraz jedna z pieśni do słów Mickiewicza „Pierwiosnek".

Opera polska we Włoszech. W sezonie obecnym wystawiona zostanie w Turynie opera Adama Münchheimera: „Mazepa", przy współudziale pierwszorzędnych artystów. Dyrekcja postarała się o najdokładniejsze wzory kostjumów i dekoracji. Specjalne rysunki i szkice sprowadzono z Warszawy Scenarjusz wykonał, na zamówienie, p. Henryk Kawalski, artysta opery warszawskiej Śpiewaczka Giacchetti Bina, która odtworzy partję Amelji, bawiła przez czas pewien w Warszawie, na studjach roli pod okiem samego kompozytora. — Operę śpiewać będą, według przekładu, dokonanego przez p. Władysława Millera.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

B. dr. J.: Kuracja sokiem cytrynowym, koron —·80; **Barszczewski** S.: Polacy w Ameryce, —·40; **Chlebowski** G. J.: Krajowe i zagraniczne taryfy pocztowe, 1·60; **Ceysingerówna** H.: Duchy żurawie, fantazje i obrazki, 3·—; **Cremosso** dr. L.: Zasady rachunku graficznego, opracował podług wydania niemieckiego J. Słowikowski. Tablic XX z 131 figurami. 9·40; **Dallemagne** J.: Zbrodnia w świetle teoryj współczesnych, 2·—; **Dostojewski** T. M.: Białe noce, 5·—; **Dubláński** kalendarz rolniczy na r. 1903, w oprawie 3·60; **Egity** M.: Wychowanie dzisiejsze, —·26; **Faber** Fr. W.: Wszystko dla Pana Jezusa, czyli łatwe drogi do miłości Bożej, 2·10; **Falkiewicz** dr. K.: Pieśniarka ludu polskiego, Marja Konopnicka, —·20; **Gorkij** M.: W stepie, Pieśń o sokole, Czołbarz, 1·60; **Gorkij** M.: Byli ludzie 1·60; **Ołtuszewski** dr. H.: Zboczenia mowy, Niemota, bełkotanie, mowa nosowa. Z rysunkami objaśniającymi, —·26; **Poniński** hr. Wł.: Wspomnienia z lat ubiegłych. Listy do moich synów. Z 7 portretami, 4·—; **Przybyszewski** St.: Złote runo, dramat, 1·60; **Przybyszewski** St.: Goście, epilog dramatyczny w 1 akcie, —·80; **Przybyszewski** St.: Dla szczęścia, 2·—; **Raaf** H.: Psychologja elementarna, 2·10; **Rycerski** St.: Puścizna Brzeszcza, 3·—; **Schopenhauer** A.: Sztuka prowadzenia sporów, 1·05; **Sewer**: Na pobojowisku 4·40; **Świerk** J.: Na stacji. powieść 2·40; **Tetmajer-Przerwa** K.: Anioł śmierci, romans, 4·20; **Weressajew** W.: Zwierzenia lekarza. 3·—; **Woerman** K.: Czego nas uczą dzieje sztuki? 3·20

Nowi ojcowie miasta.

Jan Soleski.

Radny z własnej kandydatury. Śliczności będzie z niego reprezentant. Bo to i postawa monumentalna i głos, niby komendanta placu, o basowym *timbre*, a zaflegmionym kolorycie; odwagi zas cywilnej, jak powiadają, moc w nim nieprzebrana.

Jego rysopis zewnętrzny: wysoki, postawny, zbudowany herkulesowo. Głowa sformowana regularnie, jak do brązowego popiersia na oczach zgrabne, z kryształowego szkła okulary, a pod dolną wargą powabna „muszka". Włosy obfite aż do zazdrości, widocznie z fluterności przedwcześnie siwe, bo wąsy n. p. zachowały aż do tej chwili naturalny kolor sprawiedliwego szatyna. Słowem. mężczyzna zdecydowanie przystojny, w całej pełni powabnie zaokrąglonego wyglądania.

Liczy 42 lat wieku, a z tego 23 lat służby nauczycielskiej. Mając lat 21 był kierownikiem szkoły w Dawidowie i już wtedy, nie mając ustawą przepisanego wieku, członkiem tamtejszej rady gminnej. O ileż dziś postąpił!.. Jest dyrektorem szkoły im. Konarskiego, radnym stolicy, wiceprezesem Tow. pedagogicznego etc. etc.

Najserdeczniejszy człek w kompanji, najzaciętszego podobno antagonistę politycznego potrafi wziąć w utarczce na „bombki". Koncertowo grywa karambola, bez porównania gorzej faramuszkę. W złoty wprawiony humor, klei na poczekaniu i z wielkim talentem doskonale krakowiaki. Dla tych tedy przymiotów w towarzystwach jest rozrywany. Osadzony w Strzelnicy, stałby się wkrótce jej towarzyską sławą, ozdobą i luminarzem.

Po zmarłym przed trzema laty bracie Józefie, który zapisał dwie swoje kamienice na stypendja, odziedziczył, jako ustawowy spadkobierca, tylny grunt bez dostępu, nieobjęty rozporządzeniem ostatniej woli. Ta niedostępność placu budowlanego to jedyna prno chmura, zasępiająca pogodne niebo w życiu pana Jana.

Jako pracownik na „niwie społecznej", radny Solecki jest jednym z najtęższych rzeczników poprawy doli nauczycielskiej, a zwłaszcza tej prowincjonalnej. W radzie miejskiej, gdzie będzie członkiem więcej we własnym, bo stworzonym przez się, zakresie działania, może być łatwo i być powinien gromochronem, unicestwiającym na t. zw. tajnych posiedzeniach osławiony system protekcyjnych nominacyj nauczycielskich w szkołach ludowych. W czasie przyjęć znamienitszych gości przez miasto, winien być mianowany każdorazowo przewodniczącym „komisji bankietowej". Jego gościnność i serdeczność zajaśniałaby wówczas tak wspaniale, jak owo słynne „Assyryjskie słońce" wyrobu „znanego pyrotechnika p. Mądrzykowskiego z Krakowa".

Emwin

Nie ma drzewa w domenach!

Od kilku lat powtarza się we Lwowie dziwne zjawisko: nie ma drzewa opałowego w dyrekcji dóbr i lasów państwowych". Właściwie drzewo to jest, ale go nie ma czem przywieźć na skład do Lwowa, bo dyrekcja tłómaczy się, że brak wagonów kolejowych dla transportu drzewa. Zarazem dzieje się rzecz dziwna, bo handlarze żydowscy mają drzewo na składzie, którego przecie ani na plecach, ani na taczkach do Lwowa nie przywożą, ale koleją. W tym roku jest do zaznaczenia jeszcze jeden szczegół charakterystyczny. Oto drzewo, które domeny dopiero mieć będą, kosztuje w tym roku 32 **koron**. Dlaczego podrożało, niewiadomo, ale to wiadomo, że zanim jeszcze ta podwyżka nastąpiła, już żydzi o niej wiedzieli; wiedzieli też, że w domenach drzewa nie będzie i wskutek tego podnieśli już w sierpniu (!) cenę sąga na 30 **koron** drzewa lichego, spławianego, które dotąd kosztowało po 25 koron.

Jak daleko pamięć nasza sięga, przyzwyczailiśmy się do tego, że uważano dyrekcję dóbr państwowych. jako regulatora ceny drzewa opałowego. Od paru lat coś się tam zepsuło. Dyrekcja baczy tylko, aby wystarczyło drzewa dla urzędów państwowych i dla wojska (bo podobno drzewo dla koszar daje też dyrekcja); co się zaś zostanie, to może kupić publiczność, jeżeli zechce po dwa, lub i trzy miesiące czekać na dostawę. W roku ubiegłym i to *bne* poczęło się urywać, a w tym roku doczekaliśmy się i podwyżki cen i braku drzewa w dodatku!

Są więc w tym całym interesie pewne mysterja, bo skoro żydowscy handlarze dostają drzewo z lasów państwowych, które zakontraktowali dla siebie, to tak samo możnaby je sprzedać konsumentom prywatnym.

Cała wina tego stanu rzeczy leży, jak nas z kompetentnej strony informują, w biurokratycznym „szlendrjanie". Zarząd dóbr winien, tak jak to robią prywatni przedsiębiorcy, zakontraktować **wczas** tyle a tyle set wagonów dla transportu drzewa na koleji i tym sposobem sobie wozy zabezpieczyć. Zarząd, jak widać, tego nie czyni, ale robią to za niego prywatni handlarze, którzy nietylko mają do dyspozycji wagony, ale i tańsze taryfy i refakcje potrafią przy tej sposobności wytargować dla siebie. Tym sposobem dyrekcja domen zostaje na lodzie lub zdana na łaskę handlarzy, bo przecie trudno żądać od zarządu kolejowego, aby się pytał dyrekcji, czy potrzebuje wagonów, lub nie?

W interesie ludności Lwowa, tej przeważnie urzędniczej ludności, która się z każdym groszem liczyć musi, byłoby do życzenia, by kwestja drzewa z domen i lasów rządowych była po dawnemu uregulowaną, a ludzie nie byli narażeni na wyzysk kartelowców żydowskich, które bezwiednie popiera instytucja rządowa.

Nikczemny donos.

Hałyczanyn, zastanawiając się nad ruchem narodowym polskim na Śląsku i w Galicji wschodniej, zapytuje, skąd Polacy biorą fundusze na tę „robotę" i stwierdza, że na wybory składają się właściciele wielkich posiadłości, oraz „sumy państwowe" (?!), na „agitację" zaś za pomocą budowy kościołów, zakładania polskich towarzystw i szkół, oraz na broszury, płyną ofiary bądź od ks. arcybiskupa i duchowieństwa polskiego, bądź od osób prywatnych.

Ponieważ jednak wszystkie te źródła nie mogłyby jeszcze pokryć potrzeb „agitacji przeciw Rusinom", przeto organ moskalofilski szuka jeszcze dalszych i oświadcza kategorycznie, że są to fundusze, nadsyłane od Polaków z pod zaboru rosyjskiego (?!). *Hałyczanyn* zrobił nawet sensacyjne odkrycie. Oto, wiadomo mu, że Polacy za kordonem, kiedy zniesiono im opłaty kontrybucyjne za rok 1863, uchwalili te opłaty składać dalej pomiędzy sobą i przesyłać je do Galicji na polską agitację!!

Hałyczanyn nie jest znowu tak idjotycznym, iżby powyższe odkrycie ogłaszał z wiarą w jego prawdziwość. Pragnie poprostu puścić w świat fałszywy *donos* w tym celu, ażeby zaniepokoić rosyjską policję i sprowadzić na Polaków tamtejszych nowe śledztwa i prześladowania... Że to manewr nikczemny — przyzna niewątpliwie w duchu nawet uczciwy wyznawca zasad *Hałyczanyna*.

Wielki wiec ludu w Złoczowie.

Komitet, złożony z obywateli polskich, urządza w poniedziałek, 29 b. m., w Złoczowie wielki wiec polskich włościan.

O tym, wysoce pocieszającym fakcie, donosi nam jeden z członków komitetu, co następuje:

Nieszczęsną dolą naszego ludu polskiego zamieszkałego na kresach, który opuszczony ruszczeje i ulegając zgubnym wpływom ruskiej agitacji, zatraca wiarę ojców i mowę ojczystą, spowodowane zostało towarzystwo szkoły ludowej do zorganizowania stałej akcji, mającej na celu ochronę ludności polskiej od ruszczenia i od wpływów zgubnej agitacji szerzonej przez ruskich radykałów.

W tym celu podzieliliśmy powiat na 10 okręgów, ustanowiliśmy tyleż komitetów okręgowych, główny zarząd ma swą siedzibę w Złoczowie i stąd wychodzić będzie dyrektywa dla całego powiatu; — cel i pracę, jaka nas czeka wyłuszczyliśmy w odezwie wydanej do komitetów okręgowych.

Komitety okręgowe już się ukonstytuowały i dziś już gorąca praca wre w całym powiecie i przygotowania do wiecu, który odbędzie się w dniu 29 września b. r. Po wiecu nastąpi zgromadzenie ogólne, celem wspólnej narady nad dalszą trwałą akcją.

Co do wiecu, to program został już ułożony, jakoteż szereg mów ustanowiony; panie nasze zajmują się ugoszczeniem przybyłych na wiec włościan i w tym celu odbyły wczoraj wspólną naradę.

Za przykładem naszym zawiązał się już w Busku komitet i zapowiedzieli już swój przyjazd na wiec do Złoczowa z tem, że przywiozą około 200 włościan. Będzie to może początkiem do organizacji stałej w tamtejszym powiecie, i daj Boże, aby w sąsiednich powiatach akcję taką wdrożono.

Program zjazdu następujący:

1. O godzinie 9 rano zbiorą się na Kępie stowarzyszenia miejscowe i przybyli na wiec włościanie, goście udadzą się w pochodzie ulicami Daniłowicza, Sobieskiego, na nabożeństwo do kościoła parafjalnego.

2. O godzinie 10 rano uroczysta msza św. z kazaniem.

3. Po nabożeństwie pochód temi samemi ulicami na boisko „Sokoła", gdzie odbędzie się przyjęcie włościan.

4 O godzinie 2 po południu wiec.

Porządek zaś wiecu jest następujący:

1. Zagajenie. — 2. Wybór prezydjum. 1 referat: obejmie temat religijno-patrjotyczny, 2 referat: miłość do ziemi ojczystej i języka ojczystego, 3 referat: obejmie kwestję ekonomiczną i sposób podniesienia dobrobytu włościanina polskiego, 4 referat: o prawach historycznych narodowości polskiej do ziemi wschodniej Galicji i potrzebie łączenia się wspólnie wszystkich warstw, celem ochrony tych praw. Dalsze dwa referaty przeznaczone są dla włościan.

Do referatów 1—4 uchwalono postanowienie pewnych postulatów.

5. Po wiecu uda się pochód do pomnika Mickiewicza, gdzie nastąpi złożenie hołdu wieszczowi i przemówienie do ludu.

Pogrzeb królowej belgijskiej.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Bruksela 25 września. Tymczasowe złożenie zwłok królowej Marji Henryki w grobach królewskich w Laeken, gdzie przygotowaną zostanie dopiero osobna nisza odbyło się spokojnie, bez wypadku. Sądzono bowiem, iż z okazji pogrzebu przyjdzie do demonstracyj przeciw królowi gdyż wśród publiczności panuje ogólne oburzenie z powodu postępowania króla z hrabiną Lonyay. Obawa ta zaś była tembardziej uzasadnioną, że piękna pogoda i poniedziałek sprowadziły do Laeken nieprzebrane tłumy robotników. Obchód pogrzebowy robił wrażenie, jakby chowano jakiegoś wyższego wojskowego, a różnicę stanowił tylko ten fakt, iż trumna pokrytą była gronostajami i że znajdowała się na niej korona. Przygotowania do pogrzebu szły w tak szybkiem tempie, jakby król chciał jak najprędzej pozbyć się tej smutnej ceremonji. Nie było nawet czasu na przystrojenie kościoła w emblemata żałobne.

Król, który z hrabiostwem Flandrji szedł za trumną, miał oczy spuszczone ku ziemi, zdawał się być bardzo roztargnionym. Słowem pogrzeb, nie wyglądał na pogrzeb królowej.

Na dworcu przemawiał do króla arcybiskup z Mecheln, poczem trumnę zdjęto z karawanu i zaniesiono do kościoła, gdzie ostatnie modlitwy odmówił arcybiskup mechliński.

Bruksela 25 września. Dziś w kościele św. Guduli odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę królowej. Byli na niem król i hrabiostwo Flandrji.

Berlin 25 września. *Localanzeiger* donosi: Rosterka między królem belgijskim, a jego rodziną, zatacza coraz szersze kręgi. Także książę Ernest Günther Schleswig Holstein i jego żona księżna Dorota, która jako córka księżnej Ludwiki koburskiej, jest wnuczką zmarłej królowej, nie pojechali na pogrzeb do Brukseli. Książę nawet nie przerwał swego pobytu w Rosji, dokąd wyjechał na polowanie, a żona jego pojechała do niego.

Miljonowa defraudacja w Laenderbanku.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Wiedeń 25 września. W biurze sędziego śledczego uchwalono wczoraj likwidację fabryki elektromotorów w obecności kuratora Jellinka, adwokatów zastępców stron poszkodowanych i sędziego śledczego. Odbyła się formalna konferencja, w której wzięły udział wszystkie czynniki interesowane, a także uwięziony dyrektor fabryki Pollak, którego przyprowadzono z celi więziennej do biura sędziego śledczego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń 25 września. Bawiący tu węgierscy ministrowie odbyli dziś o godz. 9 rano naradę.

O 11 zebrali się ponownie obaj prezydenci ministrów, oraz ministrowie i referenci fachowi na dalsze obrady ugodowe.

Dochód kolei północnej.

Wiedeń 25 września. *Neue fr. Presse* donosi, że ogólny dochód kolei północnej w tym roku nie będzie mniejszy, jak w roku ubiegłym. Możliwe jest nawet pewne polepszenie. W każdym razie dochód z głównych linij tej kolei nie przewyższy kwoty 100 guldenów na akcję, z powodu czego odpada także udział państwa w części zysku.

Rewizja policyjna.

Poznań 25 września. U mecenasa dra Wolińskiego odbyła się 2½-godzinna rewizja policyjna na wniosek prokuratora, w celu zbadania papierów, dotyczących czynności komitetu wrzesińskiego.

Chodziło mianowicie o to, czy i o ile możnaby się dowiedzieć, jakoby chciano ułatwić ucieczkę Piaseckiej. Nie znaleziono żadnych kompromitujących papierów.

Wieczór ku uczczeniu pamięci Siemiradzkiego.

Petersburg 25 września. Jak *Nowosti* donoszą, Polacy w Petersburgu urządzają wieczór literacko-artystyczny ku uczczeniu pamięci Siemiradzkiego. Dochód ma być użyty na fundację stypendyjną imienia Siemiradzkiego.

Inwestycje w Krakowie.

Kraków 25 września. Komisja inwestycyjna miejska będzie dziś obradowała nad sprawozdaniem inwestycyjnem, według którego z 1 miljonowej pożyczki wydano już 560 000 koron na budowę szkół, rzeźnię i inne mniejsze pozycje.

Dar dla Boerów.

Londyn 25 września. Henryk Phipps, członek instytutu Carnegie, złożył w ręce generała Bothy 100 000 dolarów z uwagą, że spodziewa się, iż teraz wszelkie spory ustaną i nic nie zajdzie takiego, coby mogło mieć nieprzyjazne znaczenie wobec Anglji. Phipps wyraził życzenie, aby pieniędzmi tymi zarządzali Botha, Delarey i jeszcze kilka innych, zaufanych osób, wybranych przez gubernatorów. Botha przyjmując dar oświadczył, że nie waha się wcale zapewnić, iż pieniądze będą użyte wyłącznie na cele dobroczynne, a z pewnością nie przeciw Anglji. Kocham pokój — mówił Botha — jedynem mojem dążeniem jest teraz łagodzić nędzę współbraci.

Chamberlain zezwolił na utworzenie komitetu, mającego zarządzać tym darem, a zamianowanego przez Bothę i Delareya i wyznaczył ze strony Anglji jednego członka komitetu. Chamberlain oświadczył nadto, że wolałby wprawdzie by pieniądze były użyte na wsparcia dla wdów i sierót bez różnicy, t. j. angielskich i boerskich; nie będzie jednak stawiał trudności obróceniu daru na wsparcia tylko dla wdów i sierót boerskich.

Z Chin.

Londyn 25 września. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że obecnie odbywa się oficjalne oddanie kolei Szanhaikwan-Niuczwang ze strony Rosji Chinom.

Cesarz koreański umarł.

Paryż 25 września. *Figaro* ogłasza z zastrzeżeniem prywatną depeszę z Soeul, donoszącą o śmierci cesarza koreańskiego.

Niepokoje w Ameryce.

Nowy Jork 25 września. Donoszą z Colon, że przybyły tam 3 kompanje żołnierzy marynarki na okręcie wojennym amerykańskim „Pantera", udały się z Colon do Panamy. Przybycie okrętu wojennego i wylądowanie wojska podziałało uspokajająco na ludność.

Warszawa 25 września. W Wiesbadenie zmarł wczoraj skutkiem ataku sercowego śp. Franciszek Salezy Lewenthal, założyciel „Kłosów", „Bibljoteki najcelniejszych utworów", „Tygodnika romansów i powieści" i wielu innych wydawnictw, wydawca i współwłaściciel *Kurjera warszawskiego*. Zwłoki sprowadzone będą do Warszawy.

Kronika z ostatniej chwili.

Z lwowskiej filji Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, dr. Alfred Buresz, syndyk filji, cofnął swoją rezygnację.

Kłopot z p. Jegermanem. Dwa razy po trzy dni minęło od **ostatecznego** terminu, danego p. Kato-Jegermanowi, do zwrotu gminie nieprawnie zagarniętego gruntu, a p. Jegerman śmieje się w kułak i gruntu nie oddaje, bo magistrat jakoś nie może się zdobyć na odwagę, aby odebrać **w drodze politycznej** publiczną własność. Zamiast zrealizować okazaną energję, jak słyszymy, udał się znowu magistrat, tym razem **jako władza autonomiczna**, w nowe pertraktacje z lwowskim Katonem i ma być na wtorek zwołaną na miejsce sporne znowu jakaś nowa komisja regulacyjna, która ma nową regulacyjną linję, dla gminy rzekomo korzystniejszą, ustanowić; czy z korzyścią i dla p. Jegermana, o tem jeszcze nie wiemy. Dziwna to doprawdy historja, jakiemi drogami chadzają u nas sprawy miejskie i nasuwa się pytanie, po co się grozi, po co okazuje energję, gdy cofa się ją natychmiast „dla słomianej zgody". A potem dziwić się że ludzie mówią, iż „magistrat boi się Jegermana". Czy na tem nie cierpi powaga gminy i to stolicy kraju?

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 września.

(*fr.*) Drożenie gotówki zaczyna się dawać odczuwać także w Berlinie Eskont prywatny zrównał się tam już zupełnie z urzędową stopą procentową banku państwowego, a ponieważ w obec zbliżającego się końca kwartału zapotrzebowanie gotówki jest bardzo wielkie, przeto zarząd banku państwowego na najbliższem posiedzeniu wziąć ma podobno pod rozwagę ewentualne podwyższenie stopy procentowej. Na naszym targu spekulanci zachowują się z wielką rezerwą, w obec czego pomimo, że sytuację polityczną oceniano dziś pomyślnie, zapanowała ogólna stagnacja na targu, a znaczna część walorów obniżyła się w kursie. Z Paryża i Berlina donoszą, że subskrypcja na nową pożyczkę bulgarską w sumie 106 miljonów franków, powiodła się i że całą tę sumę pokryło z okładem.

Wiedeń 25 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·10 Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 97·92 Akcje austr. zakł. kred. 685·—, Akcje węg. zakł. kred. 725 — Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 540 Akcje Bankvereinu 457 —. Akcje Länderbanku 394·50 Akcje kolei państw. 7 5 50 Lombardy 77·—, Akcje kolei Elbetha 445·50 Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe 321 — Akcje Alpiny 374·50. Akcje Rima Muranji 496·50, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 115 —, Ruble 253·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 25 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·90 Towarz dyskontowe 187 — Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek d. 25 września, o godz. 7 wieczorem.

Po raz pierwszy:

Nowość!

KRZYŻACY

obraz dziejowy w 11 odsłonach z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

O B R A Z Y:

1. Gospoda „Pod Lutym Turem".
2. Na Wawelu.
3. Na Rynku Krakowskim.
4. W Bogdańcu.
5. Leśny dworzec.
6. U księcia Janusza.
7. U księcia Janusza.
8. W zamku krzyżackim.
9. Na Polance.
10. Przed namiotem Jagiełły.
11. Po bitwie.

W roli Zbyszka wystąpi po raz pierwszy p. Gustaw **Rasiński**.

N E K R O L O G J A.

†

MICHAŁ STAWIARZ

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24 września 1902 r., przeżywszy lat 82

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 26-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zamkniętej l. 5 na cmentarz Janowski, na który wszystkich krewnych, przyjaciół, i znajomych zaprasza się.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

MICHAŁ CZUNES

usnął w Panu dnia 24 września 1902 w 9 wiośnie życia po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 26 września b. r. o godzinie 11 przed poł dniem z domu żałobny przy ul. Brajerowskiej l. 10 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 25 września 1902

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. M. Ponińska z Krakowa. Hr. J. Łubieńska z Zużela. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. B Chojecki z Policzynic. M Steuermann z Sambora. B. Höppener z Brodów. C. Wigny z Tryjestu J. Köhler z Czerniowiec. J. Rosenberg z Berlina. J Lisowska z Rosji. M Mokrzycka z Kamionki Strum.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Ujejska z Tarnowa. J. Łukawiecki z Chorośnicy B Zatorski z Krzywego S. Burowicz z Warszawy. M Bogdańska z Władypola M Jaworska z Zakopanego K. Nowicka z Bortnik. J. Janiszowski z Dublan S Coura z Wiednia.

138

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Ty jesteś moją prawdziwą córką, Regino — odpowiedziała wdowa, tuląc do siebie dziewczynę. — Któraż inna wniknęłaby tak w moją duszę... lecz ja nie za siebie cierpię...

— Wiem, matko...; wiem, że troszczysz się o „niego.“ Ja to samo, matko... „On“ żałuje ojczyzny, nie myśli do niej wracać... lecz matko, my wszyscy powrócimy i „jemu“ tę nadzieję w serce wlejemy...

Nadszedł dzień odjazdu, jasny, słoneczny dzień kwietniowy.

Jacht „Sprawiedliwość“ stanął na kotwicy wprost przylądka, gdzie przed trzema laty Cezary Gorlin skończył tragicznie nędzne swoje życie.

Wsiedli na statek po południu. Jan Gallois chciał, żeby zmrok nie dał mu widzieć niknącej Belle-Isle. A dopóki słońce jaśniało na horyzoncie, dawny skazaniec stał na pokładzie i wsparty na parapecie, patrzył na uciekające drogie wybrzeża Francji.

Głos o srebrnem brzmieniu, głos drogi jego sercu, wyrwał go ze smutnej zadumy.

— Ojcze — mówił ten głos — dlaczego płaczesz?

— Płaczę, bo opuszczam ojczyznę... Dała mi ona tylko łzy i boleść, lecz niemniej przeto jest moją ojczyzną.

— Czy na zawsze zatem żegnasz tę ojczyznę?

Jan milczał; za wiele gorzkich myśli dręczyło jego umysł, milczenie tedy było najlepszą odpowiedzią.

Regina objęła wuja za szyję i mówiła:

— Nie, ojcze, to nie jest pożegnanie na zawsze... Cierpiałeś na tej francuskiej ziemi, lecz kochałeś tam i przebaczyłeś, a przebaczenie oczyściło twoją duszę... A więc, widzisz, że wrócisz, że to nie jest ostatnie pożegnanie.

— Ah! ty jesteś istotą wybraną! — zawołał Jan, ściskając dziewczynę, — jesteś mym aniołem, a słowa twoje dają mi zapomnienie mąk przeszłości...

.. Tak, prawdę powiedziałaś. To nie może być wieczne pożegnanie. Tak, ujrzę jeszcze tę ziemię francuską i przyprowadzę z powrotem tych, których nie mam prawa pociągać za sobą na wygnanie.

Obrócił się na Wschód, mrokiem pokryty, podniósł rękę i głosem wzruszonym wyrzekł:

— Powrócimy!

I wszyscy za nim wyciągnęli ręce i powtórzyli:

— Powrócimy!

. . . .

Powrócili.

Dwa lata upłynęło. Przylądek Backward posiada teraz zatokę i tamę, ku ochronie statków rybackich. Jan Gallois kazał to zrobić, a rybacy nazywają tę przystań: „port Amerykanina.“ Cała okolica odczuwa dobrodziejstwa wygnańca, ale nikt go nie zna.

Wiedzą tylko, że żyje i że jest dla nich rodzajem Opatrzności ukrytej, uszczęśliwiającej ludzkość.

Jan Gallois nie domyśla się jaka go wdzięczność oczekuje.

W tej właśnie godzinie stoi na pokładzie „Sprawiedliwości“ i oczekuje wschodu słońca.

Przepędził dwa lata w Nowym Orleanie. Dał tam Poli swoje nazwisko, oddał w posiadanie Piotra i Reginy, olbrzymi ich spadek; podniósł przemysł, dostatek, ukrócił nędzę biedaków.

Lepiej jeszcze postąpił. Zamiast galer, wzniósł domy schronisk i poprawy, ocalił niezliczoną ilość dusz straconych.

Rozkolonizował pustki, zaszczepił upodobanie do pracy.

Onésim i Tancred są dziś uczciwymi ludźmi, ożenionymi i ojcami rodzin.

Hipolit Rabat umarł, żałując za grzechy. Nawet stara Katarzyna Juglart poprawiła się i umarła w skrusze.

A obecnie, człowiek sprawiedliwy, przez życie doświadczony, ofiara ludzi, powraca na ziemię ojców swoich. Powraca, jak mówi z uśmiechem, żeby na tej ziemi umrzeć.

Lecz w tej chwili jest ranek letni, przy Janie Gallois stoi Pola, Piotr i Regina, wpatrzeni w czarodziejski obraz, który słońce ma ozłocić, na tle lazurowego nieba ojczyzny.

Godzina pół do czwartej. Biała plama ukazuje się u skraju horyzontu.

Rośnie, wydłuża się na Południe i Północ, odrzyna się linją nierówną... To ziemia...

Jan i Piotr odkrywają głowy, kobiety żegnają się nabożnie.

Jacht pruje fale, a dzień robi się coraz jaśniejszy, noc ucieka... nagle wychyla się kula słoneczna i wszystko przybiera barwy purpury i złota.

— Oto jestem, ziemio ojców moich,— mówi wygnaniec głośno. — Bóg pozwolił mi powrócić do ciebie, kolebko moja... i grobie mój...

Nagle dźwięk głęboki przerzyna powietrze, a jednocześnie słup białego dymu wznosi się z wybrzeża

— Co to jest? — pyta Jan Gallois, który drży i obraca się do swoich.

Nie ma odpowiedzi. Czyta takie samo zdziwienie na twarzach wszystkich.

Lecz jacht przyśpiesza biegu w miarę jak dzień powstaje i kwestja sama z siebie się rozwiązuje.

Od brzegu płyną niezliczone łodzie, strojne w wieńce i kwiaty. Okrążają jacht jak wieńcem i robią mu eskortę honorową.

Ludzie o twarzach bronzowych, o rękach silnych, kierują łodziami.

To są rybacy z wybrzeży. Przybyli z daleka, z wysp i ze stałego lądu.

Jeden okrzyk powitalny dobywa się z piersi wzruszonych:

— Niech żyje doktor Jan Gallois!

Jan jest blady, opiera się na ramieniu syna. Nie pojmuje jeszcze, co się dzieje. Nie może sobie wytłómaczyć tej uroczystości, tego tryumfalnego pochodu.

Wysiada na ląd wśród oklasków; przechodzi wśród dwóch szeregów głów odkrytych. Nie są to już tylko rybacy i włościanie. Władze miejscowe: merowie, żandarmerja, reprezentant urzędu marynarki, sam prefekt z Morbilian, biskup z Vannes, księża i dzieci, ustawione jak na procesji.

A oto jeden oddziela się z tłumu i zbliża z szacunkiem do Jana.

— Panie Janie Gallois — odzywa się głosem wzruszonym — pan prezydent rzeczypospolitej uważa, iż nigdy nie jest zapóźno do naprawienia wielkiej niesprawiedliwości. Oto jest wyrok sądu kasacyjnego i sądu Paryża, zwracający panu cześć i honor, którego nigdy nie utraciłeś.

Jan zachwiał się wtedy. Ten silny człowiek, którego przeciwności nie ugięły, upadł pod nadmiarem radości nieprzewidzianej.

Pola, Piotr i Regina podtrzymują go, wydostaje się z ich objęć, ażeby przejść w objęcia księdza Maurycego Gorlin, Alicji i Leopolda.

A podczas kiedy chwiejąc się jeszcze wstępuje na peron zamku Backward, armaty dają salwy, orkiestry grają hymny radości.

. . . .

Wieczorem, kiedy skończyła się wielka uczta w parku, Jan Gallois, siedząc na miejscu honorowem w sali, wodził oczami po swojem, drogiem otoczeniu.

Kto mu wytłumaczy tę tajemnicę?

Wszyscy dokoła milczeli, lecz twarze wyrażały wesołość.

Naraz Jan widzi przed sobą rozumną i dowcipną twarz, która nie może powstrzymać uśmiechu.

— Saturnin! — zawołał, idąc do niego z otwartemi rękami — to ty zrobiłeś?

Hich ukłonił się skromnie.

— Nietylko ja; jest w tem i on — rzekł, wskazując Leopolda.

Jan cofa się, odgaduje, podziwia wielkość poświęcenia.

Dwie łzy spływają po twarzy dumnego i pięknego młodego człowieka.

— Ja także nie sam jestem. Był anioł, który mi dał natchnienie.

Jan patrzy znów dokoła. Brakuje kogoś...

— Regina! Gdzie jest Regina? — woła Jan Gallois, drżąc ze wzruszenia.

I Regina ukazuje się nakoniec, idealnie piękna, w przybraniu z kwiatów. Klęka przed Janem.

— Ojcze mój, kochany i dobry ojcze! — mówi.

On ją podnosi, przyciska do serca.

— To nie ja sama zrobiłam. Oni mi pomogli — dodaje, wskazując Hicha i Leopolda. — Lecz mieliśmy innych jeszcze współpracowników.

— Innych współpracowników? — pyta Jan osłupiały. — Kogo, kogo?

Regina odpowiada głosem uroczystym:

— Umarłych, ojcze!

I wszystko się rozjaśnia.

Zeznanie przedśmiertne Solange, poparte świadectwem Hipolita Rabat i potwierdzone oświadczeniem Katarzyny Juglart na łożu śmierci, sprawiły przejrzenie procesu.

Wyjątkowo sprawa ta nie wydała na jaw winnych, lecz rehabilitacja była publiczna i głośna.

Regina, Leopold i Hich przeprowadzili całą rzecz z najwyższą zręcznością.

— Ah! — rzekł Jan, — człowiek nie powinien nigdy złorzeczyć. Widzę teraz, dlaczego Bóg zrobił zemnie pracownika ciężkiej doli.

A zwracając się w stronę morza, wyciągnął ręce:

— Ziemio wolnej Ameryki, która uczyniłaś mnie bogatym i silnym, ty, która pozwoliłaś przynieść szczęście i pociechę mojej ziemi ojczystej, bądź błogosławiona!

K O N I E C.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·10	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometh, Sereth, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.